

Andrzej Paczkowski

**STAN WOJENNY I „POWOJENNY”:
OD GRUDNIA 1981 DO STYCZNIA 1989**

W mroźną, sobotnią noc z 12 na 13 grudnia, około 23.30, ponad 10 tys. żołnierzy, milicjantów oraz funkcjonariuszy SB przystąpiło do działania. Jedni wtargnęli do budynków radia i telewizji oraz central telekomunikacyjnych. Przerwali nadawanie programów i zerwali połączenia telefoniczne. Była to operacja „Azalia”. Inni rozpoczęli aresztowania działaczy „Solidarności” oraz zajmowanie lokali związku. Ta operacja nosiła kryptonim „Jodła”. Dochodziło do drastycznych scen: rozbijano łomami drzwi, demolowano urządzenia. Przewaga napastników była miażdżąca, więc napadnięci na ogół się nie bronili. Byli całkowicie zaskoczeni: mimo iż wprowadzenie stanu wojennego przygotowywano od ponad roku, jego organizatorom udało się zachować w tajemnicy zarówno moment rozpoczęcia, jak i rozmiary działań. Pojawiały się wprawdzie sygnały, że władza ma zamiar podjąć „rozwiązanie siłowe”, ale panowało przekonanie, że nie ośmieli się zaatakować wielomilionowej organizacji. Sądzone, że ograniczy się do gróźb, a Sejm uchwali

ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu, na co związek był już przygotowany.

Trwały wciąż aresztowania i zajmowanie siedzib związku, gdy około 1.00 zebrała się w Belwederze Rada Państwa. Było już tam grono wojskowych, a na stole leżały teksty uchwały „W sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa” i czterech stosownych dekretów. Wszystkie nosiły datę 12 grudnia 1981 r. i zawierały sformułowanie, iż obowiązują „z dniem uchwalenia”. Większość obecnych przeszła do porządku dziennego nad tym, iż jest już 13 grudnia, a także, że zgodnie z konstytucją Rada nie może uchylać dekretów podczas sesji Sejmu, która była już zwołana. Zatwierdzając dokumenty, nadano stanowi wojennemu pozory praworządności. Sprzeciwił się tylko Ryszard Reiff z Pax.

Kiedy zebrani się rozchodzili, Jaruzelski pojechał do rezerwowego studia, aby nagrać wystąpienie radiowo-telewizyjne; Lech Wałęsa udawał się pod eskortą do Warszawy jako „gość rządu”; w aresztach milicyjnych znajdowało się już około 2 tys. zatrzymanych, w tym wielu działaczy i doradców Komisji Krajowej związku, którzy byli na posiedzeniu w Gdańsku; w pobliżu dużych zakładów pracy koncentrowały się oddziały ZOMO; przy najważniejszych budynkach, na głównych skrzyżowaniach i ulicach wylotowych rozstawiano posterunki. Z koszar wyruszały zaś siły główne: jednostki z jedenastu dywizji, blisko 1,4 tys. czołgów (połowa tych, którymi dysponowało wojsko), niemal 2 tys. pojazdów bojowych, około 10 tys. samochodów i ciężarówek. Miały one dotrzeć na „plac boju” do poniedziałku rano (niektóre pokonywały nawet 200–300 km). Wydzielone jednostki Armii Sowieckiej – stacjonujące w Polsce, nad granicą wschodnią i na Bałtyku – oraz armii czechosłowackiej i NRD zostały postawione w stan gotowości na wypadek niepowodzenia sił polskich. W Warszawie od 7 grudnia przebywał marsz. Wik-

tor Kulikow, dowódca wojsk Układu Warszawskiego, który na miejscu obserwował bieg wydarzeń.

Punktualnie o 6.00 rano gen. Jaruzelski wygłosił na falach Programu I radia dramatyczne orędzie, stwierdzając m.in., że „ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią”. Proklamował wprowadzenie stanu wojennego i powstanie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). Od godz.10.00 przemówienie emitowano w Programie I telewizji. Przez wiele godzin spikerzy czytali kolejne dekryty i rozporządzenia regulujące życie Polaków w nowych warunkach. Obejmowały one m.in. wprowadzenie godziny milicyjnej, zakaz wyjazdów poza miejsce zamieszkania, wyłączenie telefonów, wstrzymanie sprzedaży benzyny, wprowadzenie trybu doraźnego w sądownictwie oraz instytucji internowania, zablokowanie kont w bankach, zamknięcie granicy państwowej, kontrolę przesyłek pocztowych, militaryzację zakładów pracy (objęła około 2 mln osób), powołanie komisarzy wojskowych w instytucjach państwowych i przedsiębiorstwach (było ich łącznie około 4,7 tys.), zakaz strajków i zgromadzeń, zawieszenie seansów filmowych, spektakli teatralnych i zawodów sportowych, zawieszenie działalności wszystkich związków zawodowych i ponad stu organizacji społecznych, zawieszenie ukazywania się prasy (poza wybranymi dziennikami) oraz emisji programów II i III radia oraz II telewizji. Wprowadzono dekret o abolicji za działalność sprzed 13 grudnia, ale mimo to w ciągu pierwszej doby trwania stanu wojennego internowano około 3,4 tys. osób znajdujących się na wcześniej sporządzonych listach, w tym ponad trzydziestu tzw. prominentów partyjnych, z Gierkiem i Jaroszewiczem włącznie.

Wszystko to znacznie wykraczało poza przepisy typowe dla stanu wyjątkowego, tworząc zbiór norm charakterystyczny dla dyktatury wojskowej. W istocie jednak bieżące zarządzanie

krajem sprawowała nie WRON (która nie miała zresztą żadnego umocowania prawnego), ale nieformalne i niejawne, niespełna dziesięcioosobowe grono wojskowych i ludzi z najwyższego szczebla KC PZPR, dobrane przez gen. Jaruzelskiego. Nazywano je „dyrektoriatem”. Jego członkowie spotykali się prawie codziennie i podejmowali kluczowe decyzje zastępując zarówno statutowe instancje partyjne (Biuro Polityczne i Sekretariat), jak i konstytucyjne organy państwa (Radę Państwa i Radę Ministrów). Tak było przez najbliższe kilka miesięcy.

Zaskoczenie i drastyczność rozporządzeń, izolowanie tysięcy działaczy, przerwanie połączeń oraz okupacja siedzib związku spowodowały, iż możliwości działania „Solidarności” były bardzo ograniczone. W dodatku stan wojenny wprowadzono w niedzielę, gdy nie pracowały przedsiębiorstwa i urzędy, a więc niemożliwa była natychmiastowa mobilizacja załóg. Zresztą związek jako demokratyczna organizacja opierająca się na zasadzie *non violence*, nie był przygotowany do konfrontacji z wojskiem i dziesiątkami tysięcy zdyscyplinowanych, wyszkolonych funkcjonariuszy, dysponujących środkami łączności i transportu oraz bronią.

Po chaosie panującym w ciągu niedzieli, w poniedziałek „Solidarność” zaczęła organizować protesty. Na ich czele stawali nieliczni przywódcy, którym udało się uniknąć nocnej branki (jak Władysław Frasyniuk we Wrocławiu czy Mieczysław Gil w Nowej Hucie), ale z reguły strajki organizowali mniej znani działacze. Żądania były bardzo proste: wypuszczenie zatrzymanych i odwołanie stanu wojennego. Strajki miały szanse trwania tylko w dużych zakładach, jednak nawet tam szybko się załamywały pod wpływem perswazji komisarzy wojskowych i dyrekcji oraz obecności funkcjonariuszy SB i znajdujących się w pobliżu jednostek ZOMO. Od nocy z 14 na 15 grudnia grupy specjalne MO i ZOMO, w asystencji

wojska, wspomagane przez czołgi i pojazdy opancerzone, zaczęły atakować przedsiębiorstwa, w których mimo wszystko strajkowano. Np. w spacyfikowaniu strajku w Hucie Warszawa uczestniczyło blisko 1,2 tys. żołnierzy, 30 czołgów i 58 wozów pancernych, a w Hucie Lenina około 2,3 tys. żołnierzy i 9 czołgów. Prawie 60 strajków rozbito z udziałem wojska, zaś z użyciem ZOMO zlikwidowano strajki w około 200 przedsiębiorstwach. Największy opór stawiały załogi kopalń na Górnym Śląsku, gdzie atakujący użyli broni palnej: 15 grudnia postrzelono kilka osób w kopalni „Manifest Lipcowy”, 16 grudnia w kopalni „Wujek” na miejscu zginęło sześciu górników, a trzech zmarło w szpitalu. Strzelali funkcjonariusze z jednostki specjalnej MO.

Masakra w „Wujku” stała się momentem przełomowym. Od tej chwili nie rozpoczął się już żaden nowy strajk i 16 grudnia w nocy marsz. Kulikow, spokojny o wynik, wrócił do Moskwy. Liczba strajkujących zakładów błyskawicznie malała. Do 23 grudnia trwał strajk w Hucie Katowice, 24 wyjechali na powierzchnię górnicy z kopalni „Ziemowit”, a 28 grudnia zakończył się ostatni strajk – w kopalni „Piaś”. W trakcie tłumienia strajków i manifestacji zginęło co najmniej 12 osób, a setki było rannych. W różnego rodzaju akcjach pacyfikacyjnych, w służbie patrolowej i wartowniczej, w „pokazach siły”, którymi były przejazdy przez miasta kolumn pancernych, brało udział blisko 80 tys. żołnierzy, ponad 100 tys. funkcjonariuszy SB, MO, ZOMO, żołnierzy WOP i wojsk wewnętrznych oraz 46 tys. rezerwistów wcielonych do Ruchomych Odwodów MO (ROMO). W ciągu sześciu tygodni czołgi i pojazdy pancerne przejechały łącznie ponad 1,5 mln km.

Pod względem militarnym „bitwa” ta zakończyła się pełnym sukcesem rządzących, ale pod względem politycznym sytuacja nie była jasna. Przygotowany przez SB plan opanowania „Solidarności” przez izolowanie jej przywódców i zastąpienie

ich tajnymi współpracownikami i konformistami, nie powiódł się, gdyż tylko kilku bardziej znanych działaczy zgodziło się na kolaborację z władzą. Przede wszystkim odmówił jej Wałęsa. Jeszcze w grudniu zaczęto tworzyć struktury konspiracyjne, pojawiły się pierwsze gazetki i ulotki. Gdy w kwietniu 1982 r. powstała tajna Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (TKK), w której skład wchodził Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Władysław Hardek i Bogdan Lis, istniały już tajne komisje w kilkunastu regionach, we wszystkich dużych zakładach pracy i na uczelniach, odbyła się pierwsza fala dyskusji na temat strategii związku, ukazywało się paręset gazetek, pierwszą audycję nadało (12 kwietnia) warszawskie Radio „Solidarność”. Począwszy od stycznia, trzynastego każdego miesiąca organizowane były mniejsze lub większe manifestacje, w licznych kościołach odbywały się Msze za Ojczyznę, w których uczestniczyły tysiące ludzi. Niektórzy kapłani – jak Jerzy Popiełuszko w Warszawie, Henryk Janowski w Gdańsku czy Kazimierz Jancarz w Nowej Hucie – stali się, obok liderów „konspiracy”, prawdziwymi przewodnikami tej części społeczeństwa, która nie chciała uznać się za pokonaną.

Na początku maja podziemna „Solidarność” podjęła próbę kontrataku. Jednak z uwagi na to, że władze ściśle kontrolowały zakłady pracy, nie można było organizować strajków. Protesty przeniosły się więc z fabryk na ulice. W manifestacjach 1 i 3 maja 1982 r. brały udział w całym kraju setki tysięcy osób (najwięcej w Gdańsku i Warszawie), nieco mniejszą skalę miały manifestacje w „miesięcznice” wprowadzenia stanu wojennego 13 maja, 13 czerwca, 13 sierpnia. Naturalne dla tej formy protestu było to, że znaczną część manifestantów stanowili ludzie młodzi – robotnicy, studenci, uczniowie. Masowy udział w tych demonstracjach skłonił „Solidarność” do decyzji o wydaniu „walnej bitwy”: zarówno TKK, jak i krytycznie wobec niej nastawione, radykalne grupy (m.in. „Solidarność Walcząca”), posta-

nowiły przeprowadzić w całym kraju manifestacje 31 sierpnia, w rocznicę podpisania porozumień z 1980 r. TKK brała pod uwagę możliwość przekształcenia się ich w strajki okupacyjne. Jednak mimo zaangażowania tysięcy osób, rozkolportowania setek tysięcy ulotek, frekwencja była niższa niż oczekiwali organizatorzy: wedle danych MSW, pochody odbyły się w blisko siedemdziesięciu miastach, w niektórych uczestniczyło po kilkanaście czy nawet (jak w Gdańsku i Warszawie) kilkadziesiąt tysięcy osób. W sumie na ulice wyszło zapewne nie więcej niż 250–300 tys. osób. Manifestanci byli brutalnie atakowani, niektóre pochody przekształciły się w wielogodzinne zamieszki. W Lubinie, w Zagłębiu Miedziowym, milicja użyła broni palnej: na miejscu zginęły dwie osoby, trzecia zmarła w szpitalu. W całym kraju zatrzymano ponad 5 tys. osób. Jednak strajki nie wybuchły nigdzie.

Represje i szykany towarzyszące wprowadzeniu stanu wojennego odstraszały mniej odważnych i mnożyły liczbę tych, którzy uważali, iż system jest niezniszczalny, a więc walka z nim nie ma sensu. Od 13 grudnia 1981 r. w ciągu roku internowano około 10,5 tys. osób, a niektórzy byli izolowani przez ponad rok. Aresztowano około 11,5 tys. osób, z czego około 5,1 tys. zostało skazanych przez sądy wojskowe lub cywilne. Pierwsze procesy odbyły się jeszcze w grudniu 1981 r., a w pierwszych miesiącach zapadały stosunkowo wysokie wyroki – nawet 7–10 lat więzienia. Zdarzało się, że za posiadanie paru egzemplarzy ulotek skazywano na 2–3 lata. Społeczeństwo dyscyplinowano orzeczeniami kolegów do spraw wykroczeń za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych: tylko do połowy maja 1982 r. ukarano ponad 130 tys. osób grzywną, a około 6 tys. aresztem. Cel zastraszenia miały też kontrole na ulicach i drogach: do końca grudnia 1982 r. przechodniów legitymowano 2,9 mln razy, a pojazdy kontrolowano 1,8 mln razy. Częstotliwość kontroli

stwarzała poczucie wszechmocy milicji i wojska. Ważnym czynnikiem pacyfikacji nastrojów było wyrzucanie z pracy za udział w strajku lub w manifestacji oraz usuwanie ze stanowisk. Wedle urzędowych danych do sierpnia 1982 r. zwolniono z pracy blisko 56 tys. osób. Automatycznie zwalniano z pracy aresztowanych i internowanych, ale największą grupę stanowili uczestnicy strajków obronnych z grudnia 1981 r., gdyż w wielu zakładach zwolniono wszystkich strajkujących. Szykany dotknęły także takich, którzy w niczym nie uczestniczyli. Wystarczyło, że komisarz wojskowy lub instancja partyjna uznali, iż ktoś „nie daje rękojmi” wykonywania przepisów stanu wojennego. Odwoływano więc wojewodów i wiceministrów, sędziów i prokuratorów, rektorów i dziekanów, dyrektorów fabryk i nauczycieli. Wszyscy dziennikarze zostali poddani weryfikacji: zwolniono z pracy około tysiąca osób.

Stan wojenny ośmielił i zmobilizował przeciwników „Solidarności”, a w jego wprowadzaniu brały udział nie tylko wojsko i MSW, ale też dziesiątki tysięcy aktywistów partyjnych („straże robotnicze”). Związek Lecha Wałęsy cieszył się wielką popularnością, nigdy jednak nie miał poparcia wszystkich Polaków, nawet tych, którzy nie należeli do PZPR czy nie wierzyli w socjalizm. Szczególnie mało sympatyków miał na wsi i w małych, pozbawionych przemysłu miastach, w zasadzie nie posiadał wpływów wśród funkcjonariuszy MSW, kadry oficerskiej, w aparacie państwowym i wśród nadzoru. Jesienią 1981 r. poparcie dla „Solidarności” zaczynało słabnąć, co było zresztą jedną z przesłanek wyznaczenia terminu wprowadzenia stanu wojennego. Większość społeczeństwa pragnęła spokoju i poprawy warunków bytu, a 16 miesięcy „karnawału wolności” nie przyniosły w tym względzie pozytywnych doświadczeń. Ekipa Jaruzelskiego umiejętnie wykorzystywała te tendencje. Już od stycznia stopniowo wycofywano te obostrzenia stanu

wojennego, które dotyczyły wszystkich (godzina milicyjna, zakaz podróży, wyłączone telefony, nieczynne kina etc.), po kilku miesiącach ustabilizowano zaopatrzenie w podstawowe artykuły. Niezwykle natężona propaganda obciążała za wszystkie niedostatki „Solidarność”, pomnażając liczbę tych, którzy zajmowali postawę bierną lub nieprzychylną wobec „antysocjalistycznej anarchii”.

Nic więc dziwnego, że 31 sierpnia 1982 r. władza wygrała kolejną bitwę, tym razem także na ulicach. Stawało się jasne, że raczej mieli raczej ci działacze podziemia, którzy uważali, iż należy nastawić się na „długi marsz” – działalność edukacyjną, wydawniczą, kulturalną, wywieranie nacisku na władze, budowanie struktur społeczeństwa obywatelskiego – niż ci, którzy opowiadali się za strajkiem generalnym. Potwierdzeniem tego były niepowodzenia kolejnych prób zorganizowania akcji ulicznych i strajkowych po delegalizacji związków zawodowych (8 października) i w rocznicę rejestracji „Solidarności” (10 listopada). Aż do 1988 r. manifestacje pozostały główną formą wyrażania zbiorowego protestu, powtarzały się wielokrotnie z okazji różnego rodzaju rocznic (3 maja, 31 sierpnia, 11 listopada, 13 grudnia). Nie były to już jednak „walne bitwy” wydawane reżimowi stanu wojennego, ale coś w rodzaj partyzanckich wypadów na teren opanowany przez przeciwnika.

Zawsze gdy w PRL dochodziło do wzrostu napięć społecznych, w życiu publicznym wzrastała rola Kościoła. Jego pozycja wzmocniła się radykalnie, gdy papieżem został kardynał Karol Wojtyła, a szczególnie po wizycie Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. Kościół stał się jedynym moderatorem nastrojów: wspierając dążenia społeczne, był pośrednikiem między władzą, której zapędy starał się temperować, a buntującymi się grupami społecznymi, które nawoływał do umiarkowania. W ciągu pierwszego dnia stanu wojennego prymas Glemp dwukrotnie

wypowiadał się publicznie, apelując „o spokój, o zażegnanie bratobójczych walk”. Od rana toczyły się poufne rozmowy z przedstawicielami władz na temat losu internowanych i Lecha Wałęsy. Zasadniczą linię wyznaczył papież mówiąc: „siła i powaga władzy wyraża się w dialogu, a nie w użyciu przemocy”. W lutym 1982 r. Konferencja Episkopatu wystąpiła z propozycją zawarcia „nowej ugody społecznej”, przygotowano tezy dotyczące takiej ugody. Stały się one elementem programu TKK podziemnej „Solidarności”, ale zostały całkowicie odrzucone przez władze.

Nieprzejednane stanowisko władz wobec „Solidarności” skłaniało hierarchię do stopniowego dystansowania się od działającego w konspiracji związku, choć w postawach duchownych występowały różnice: niektórzy biskupi (jak Henryk Gulbinowicz czy Ignacy Tokarczuk), liczni księża i zakonnicy wspierali osoby działające w „Solidarności”, w dziesiątkach kościołów powstały swoiste agory dla niezależnych inicjatyw – odczytów, wystaw czy przedstawień. Szczególną rolę odgrywały Msze za Ojczyznę, w których obecne były nie tylko elementy patriotyczne, ale też wyrazy sprzeciwu wobec reżimu i poparcia dla „Solidarności”. Takie spektakle patriotyczno-religijne odbywały się z reguły w specjalnej oprawie plastycznej i z recytacjami w wykonaniu znanych aktorów. Niezwykłym wydarzeniem, artystycznym i politycznym, było wystawienie (17 marca 1982 r.) we wnętrzu katedry warszawskiej *Mordu w katedrze* Thomasa S. Eliota. Od pierwszych dni stanu wojennego Kościół podjął szeroko zakrojoną akcję charytatywną na rzecz osób internowanych, aresztowanych i zwolnionych z pracy oraz ich rodzin. Księża odwiedzali więzienia niosąc posługę duchową, a nieraz byli także łącznikami między internowanymi a ich kolegami działającymi w podziemiu.

Jednak nie wszyscy duchowni popierali „Solidarność”: w grudniu 1982 r. SB oceniała, iż tylko 5–10 proc. duchownych to aktyw-

ni sympatycy nielegalnego związku, a większość mniej lub bardziej szczerze deklarowała lojalność wobec władz państwowych. W niektórych przypadkach postawa taka mogła wynikać z uwikłania się w kontakty z SB i tajnej z nią współpracy, ale ostrożna polityka wynikała zarówno z samej istoty posłannictwa Kościoła, jak i z przekonania, że konfrontacja z władzami jest niekorzystna dla interesu narodowego. Władza miała ponadto skuteczny środek nacisku: papieską wizytę w Polsce, na której odbyciu zarówno wiernym, jak i episkopatowi bardzo zależało. Jaruzelski stwierdził wprost, iż dopóki w kraju nie zostanie przywrócony spokój, pielgrzymka nie będzie mogła się odbyć, a kiedy wreszcie do niej doszło – w czerwcu 1983 r. – nie zgodził się, aby powiązać ją ze zniesieniem stanu wojennego, o co zabiegał papież.

Stosunek władzy do Kościoła można określić jako cyniczny. Sam Jaruzelski mówił, iż należy stosować taktykę „kija i marchewki”. Zdarzały się przypadki aresztowania i skazywania księży za wyrażanie negatywnego stosunku do stanu wojennego, specjalne grupy operacyjne Departamentu IV MSW podejmowały działania enigmatycznie nazywane „dezintegracyjnymi”, a oficjalne media – w tym rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban – wielokrotnie atakowały poszczególnych duchownych. Zwieńczeniem kampanii nienawiści i działań „dezintegracyjnych” było bestialskie zamordowanie w październiku 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki. Równocześnie jednak regularnie odbywały się spotkania Komisji Wspólnej rządu i episkopatu, wydawano zgody na budownictwo sakralne, które przez wiele lat było blokowane lub utrudniane. Władzy zresztą także zależało na przyjeździe papieża, co chciała przedstawić jako legitymizację stanu wojennego, bo przecież Ojciec Święty przybywał do kraju, w którym ponad tysiąc osób siedziało w więzieniach i aresztach, odbywały się procesy polityczne (w tym Anny Walentynowicz),

a parę tygodni wcześniej milicja brutalnie rozpędziła pokojowe manifestacje „Solidarności”. Nie zaatakowano, oczywiście, tłumów, które gromadziły się w czasie pielgrzymki Jana Pawła II. Zgoda na przyjazd Ojca Świętego była „marchewką” – dowodem, że władza nie ma zamiaru toczyć wojny z Kościołem i szanuje uczucia Polaków, choć podczas mszy z udziałem Papieża nad tłumami pojawiały się transparenty „Solidarności” i wyrastał las rąk z dwoma palcami rozstawionymi w kształt litery „V” (*victory*). Aczkolwiek nie sposób oszacować, jak wiele osób zjawiało się na papieskich mszach wyłącznie z pobudek religijnych, wydaje się, że ogromna część uczestników łączyła wiarę z chęcią zademonstrowania sprzeciwu wobec stanu wojennego. Na spotkania z Ojcem Świętym przyszły miliony, których brakowało, gdy „Solidarność” wzywała do manifestacji lub strajku.

Rządząca ekipa zdawała sobie sprawę, że stan wojenny nie może trwać wiecznie i stabilizacji nie osiągnie się wyłącznie działaniami represyjnymi. Tak więc stopniowo, w zależności od biegu wydarzeń i reakcji społecznych, odstępowano od kolejnych ostrych oraz podejmowano próby zbudowania instytucji, które tworzyły zaplecze społeczne dla władzy. Zaczęły pojawiać się „obywatelskie komitety ocalenia narodowego” – wiosną 1982 r. należało do nich kilkadziesiąt tysięcy osób. Na ich podstawie powstał Patriotyczny Ruch Ocalenia Narodowego (PRON), który w 1983 r. zastąpił skompromitowany Front Jedności Narodu. Od 1983 r. rozpoczęto budowanie „od dołu”, w poszczególnych zakładach pracy, kontrolowanych przez PZPR związków zawodowych, dla których nadbudową stało się – utworzone w listopadzie 1984 r. – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych (OPZZ). Elastycznie traktowano internowanie i dla celów propagandowych część izolowanych zwalniano. Np. w lipcu 1982 r. zwolniono wszystkie internowane kobiety, a w listopadzie Lecha Wałęsę. Ostatnich internowanych wypuszczono 24 grudnia 1982 r.

Z dniem 31 grudnia 1982 r. „zawieszono” stan wojenny, a 22 lipca 1983 r. odstąpiono od niego ostatecznie. Obowiązywał więc przez 585 dni. Wszakże część przepisów prawnych powstałych w związku z jego wprowadzeniem pozostała i kraj żył nadal w warunkach swoistego stanu wyjątkowego: z setkami więźniów politycznych, z aparatem bezpieczeństwa, dysponującym rozległą siecią tajnych współpracowników, która sięgała 80–90 tys. osób. Można powiedzieć, iż od tego momentu istniał w Polsce „stan powojenny”. Dla zmniejszenia napięcia społecznego, a także dla wykazania, że sytuacja w kraju ulega normalizacji, od 1983 r. z okazji rocznicy 22 lipca ogłaszano co roku ustawy amnestyjne.

Wprowadzenie stanu wojennego – co może wydawać się paradoksem – osłabiło samą PZPR: gruntownie podważyło jej i tak bardzo wątpliwą legitymizację oraz pogłębiło wewnętrzne podziały. Po 13 grudnia usunięto z instancji partyjnych i skreślono z list członkowskich tysiące osób. Jaruzelski odsuwał na boczny tor tych, których uważał za potencjalnych konkurentów i przeciwników jego linii politycznej. Równocześnie trwał, rozpoczęty latem 1980 r., proces odpływu członków – liczebność partii zmniejszyła się do około 2,1 mln członków, tj. o blisko 1/3, a z PZPR wystąpiła blisko połowa należących do niej robotników. Partia nazywała się wciąż „robotniczą”, ale największą grupą społeczną stali się urzędnicy i pracownicy nadzoru, stanowiąc 51 proc. członków, gdy robotników było niespełna 39 proc. Wielkie straty ilościowe zanotowała organizacja młodzieżowa (ZSMP), do której np. na wyższych uczelniach należało niespełna 5 proc. studentów. Utraciły swoje znaczenie takie organizacyjne przybudówki, jak Liga Kobiet czy TPPR.

Dla ekipy Jaruzelskiego poważnym problemem było wyjście z kryzysu ekonomicznego. Wprawdzie udało się zahamować spadek produkcji, ale zaopatrzenie ludności w podstawowe

artykuły żywnościowe i codziennego użytku znajdowało się na bardzo niskim poziomie, mięso i benzyna były wciąż reglamentowane, kolejki stały się nieodłącznym elementem społecznego pejzażu. Sytuacja permanentnych braków powodowała narastanie zachowań korupcyjnych. Rozkwitał nielegalny lub półlegalny handel, z którego wszyscy korzystali, ale jednocześnie krytykowali i domagali się „walki ze spekulacją”. Działania podejmowane w sferze gospodarczej nie wykraczały poza znane już formy, takie jak podwyżki cen, co utrwalało przekonanie, że system jest niewydolny, nie ma ani sił, ani mechanizmów do przeprowadzenia skutecznej reformy.

Istniejącą sytuację władze określały terminem „stabilizacja”, ale lepiej pasuje do niej termin „pat”. Podziemie stało się zjawiskiem trwałym. Wydawnictwa „drugiego obiegu” kwitły, choć po trosze zmieniał się ich repertuar: w latach 1982–1983 najczęściej było gazetek (ponad tysiąc tytułów), od 1984 r. pod względem ilościowym na czoło wysunęły się książki i broszury (w sumie do 1989 r. ukazało się kilka tysięcy pozycji). Nakłady większości były stosunkowo niewielkie – kilkaset czy parę tysięcy egzemplarzy – ale największa gazетка podziemna, „Tygodnik Mazowsze”, drukowana była w łącznym nakładzie 30–40 tys. egzemplarzy, zaś zagraniczne rozgłośnie (głównie Radio Wolna Europa), których audycje docierały do około 40 proc. społeczeństwa, upowszechniały teksty wydawane w podziemiu. Wedle niektórych szacunków, w nielegalną działalność – w tajnych strukturach związku, w redakcjach, drukarniach i kolportażu, przy organizowaniu imprez kulturalnych i patriotycznych – zaangażowanych było co najmniej kilkadziesiąt do stu tysięcy osób. Toczyły się ożywione debaty o strategii działania, a w ich trakcie wyłaniały się, na ogół bardzo niewielkie, ale aktywne, grupy i organizacje polityczne. Niektóre z nich odrzucały przeważającą w głównym nurcie „Solidarności” tendencję do wywierania na-

cisku na władzę, aby skłonić ją do zawarcia porozumienia, i opowiadały się za bardziej radykalnymi formami. Coraz częściej wprost mówiono o niepodległości, o zastąpieniu gospodarki socjalistycznej wolnym rynkiem. Wprawdzie ekipa Jaruzelskiego była odporna na powtarzające się manifestacje, którym towarzyszyły zamieszki, nazywane „zadymami”, powodowane głównie przez środowiska młodzieżowe, ale takie wydarzenia jak przyznanie Wałęsie pokojowej Nagrody Nobla (1983 r.) nie tylko podnosiły prestiż przywódcy „Solidarności”, lecz motywowały do dalszej aktywności.

W sumie „Solidarność” i grupy opozycyjne były zbyt słabe, aby zmusić władze do negocjacji. Jednak ekipa Jaruzelskiego nie była w stanie ich zlikwidować. Jednym z powodów była konieczność liczenia się ze stanowiskiem Zachodu. 13 grudnia przyniósł bowiem nieoczekiwany efekt: o ile do tego momentu czynnikiem zewnętrznym, wpływającym bezpośrednio na politykę PZPR, była Moskwa, to wprowadzenie stanu wojennego ograniczyło potrzebę jej ingerencji w sprawy polskie, natomiast stworzyło możliwość wywierania nacisku przez państwa zachodnie. Już 23 grudnia 1981 r. prezydent Ronald Reagan ogłosił sankcje ekonomiczne oraz zamrożenie wzajemnych stosunków. Inne państwa NATO wprawdzie tylko częściowo poparły stanowisko amerykańskie, ale wszystkie domagały się zniesienia stanu wojennego, uwolnienia aresztowanych, legalizacji „Solidarności” oraz podjęcia z nią rozmów. W miastach zachodniej Europy odbywały się przed polskimi ambasadami manifestacje poparcia dla „Solidarności”, powstawały komitety „solidarności z «Solidarnością»”, zaczęto przekazywać środki dla podziemnych struktur, gwałtownie wzrosła pomoc humanitarna, której głównym odbiorcą był Kościół. W akcje protestacyjne i humanitarne szczególnie intensywnie włączyły się związki zawodowe, które dały oparcie dla powstałego w lipcu 1982 r. Biura Zagranicznego „Solidarności”

z siedzibą w Brukseli. W październiku 1982 r. w odpowiedzi na formalną likwidację „Solidarności” prezydent Reagan odebrał Polsce klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu. Z uwagi na powiększające się zadłużenie (narastające odsetki) i zablokowanie rozmów o przystąpienie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, rządząca ekipa wciąż uzależniona była od Zachodu.

Dla Jaruzelskiego dotkliwe były nie tylko sankcje i ataki propagandowe, ale też izolacja międzynarodowa, którą starał się przełamać. Do pierwszych prób doszło jednak dopiero w 1985 r., gdy pojawił się w Nowym Jorku na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ i odbył nieoficjalne spotkanie z prezydentem Francji François Mitterandem. Od końca 1984 r. zaczęli przyjeżdżać do Polski wysocy rangą politycy zachodni, ale do pierwszej wizyty ważnego przedstawiciela administracji amerykańskiej doszło dopiero w styczniu 1987 r., gdy spełniono jeden z podstawowych warunków Zachodu: wypuszczono wszystkich więźniów politycznych.

W latach 1984–1986 władze postępowały tak jakby już w pełni kontrolowały sytuację: w lipcu 1984 r. zaniechano procesy członków KOR i grona czołowych działaczy „Solidarności” oraz ogłoszono stosunkowo szeroką amnestię, odbyły się wybory do rad narodowych i do Sejmu (w 1985 r.), Jaruzelski – pozostając I sekretarzem KC PZPR – przeniósł się z fotela premiera na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa, zreorganizowano rząd, który pod kierownictwem ekonomisty (Zbigniewa Messnera) miał przygotować „drugi etap reformy gospodarczej”. Latem 1986 r. odbył się X Zjazd PZPR, na którym uroczystie proklamowano „zwycięstwo socjalizmu” i dla podkreślenia, że władza nie obawia się już przeciwników, ogłoszono kolejną amnestię. Sytuację tę wykorzystały Stany Zjednoczone i zażądały, aby amnestia miała charakter powszechny, w tym

aby zwolniono Bujaka, którego po kilku latach ukrywania się aresztowano parę miesięcy wcześniej.

Wszystko to odbywało się w zmieniającej się scenerii międzynarodowej: nowy – od marca 1985 r. – przywódca Związku Sowieckiego, Michaił Gorbaczow, rozpoczął proces reform wewnętrznych (*perestrojka*) i działania mające na celu zmniejszenie napięcia międzynarodowego, co spotkało się z pozytywną reakcją Reagana. Moskwa ze strażnika ideologicznej ortodoksji i stolicy agresywnego supermocarstwa stawała się miejscem, w którym pojawiały się impulsy do reform i zmian w układzie sił na świecie. Dla Jaruzelskiego i jego otoczenia stanowiło to zachętę do podjęcia próby wybrnięcia z pata, choć zapewne nie zdawano sobie sprawy, jakie będą konsekwencje tych działań – podobnie jak Gorbaczow nie wyobrażał sobie, do czego doprowadzi *perestrojka*. W każdym razie amnestia z 1986 r. nadała dynamikę wydarzeniom: powstała jawna Tymczasowa Rada „Solidarności” (TR „S”), a Wałęsa zaapelował do Reagana o zniesienie sankcji gospodarczych. Nastąpiło to parę tygodni później, a ponadto wznowione zostały rozmowy w sprawie polskich długów i ostatecznie „odmrożono” stosunki międzypaństwowe. Z kolei Jaruzelski powołał Radę Konsultacyjną, w której – choć „Solidarność” ją zbojkotowała – znalazło się kilka osób związanych z Kościołem. W otoczeniu Jaruzelskiego zaczęli nabierać znaczenia ludzie uważający, iż aby utrzymać w swoich rękach inicjatywę polityczną, należy na serio potraktować reformę gospodarczą oraz zaakceptować – ale bez nadawania temu wyrazu prawnego – istnienie takiej opozycji, która cieszy się zaufaniem Kościoła. Wydawało się, że mur dzielący władzę i „Solidarność” zaczyna kruszeć.

Amnestia i reakcja na nią Wałęsy spowodowały pogłębienie się podziałów po stronie antyrządowej, co było zapewne jednym z celów ekipy Jaruzelskiego. Główny nurt „Solidarności”

od początku istnienia związku nastawiony był na negocjacyjne rozwiązywanie konfliktów i szukanie porozumienia w celu naprawy sytuacji w kraju oraz zaspokojenia podstawowych aspiracji społecznych. Najbardziej jasno koncepcję tę przedstawił Adam Michnik w szkicu *Takie czasy... Rzecz o kompromisie* z 1985 r., w którym nawiązywał do ewolucyjnej i opartej na porozumieniu demokratyzacji w Hiszpanii po śmierci gen. Franco. Nurt ten nazwany został przez władze „konstruktywną opozycją”. Natomiast niektóre grupy – przede wszystkim „Solidarność Walcząca” i środowiska młodzieżowe – nastawione były bardziej radykalnie. W związku chaosem, który zaczął wdzierać się w *pierstrojkę*, radykałowie sugerowali, że lata istnienia imperium i systemu są już policzone, a więc należy raczej być gotowym, aby zadać komunistom *coup de grâce*, niż żeby z nimi pertraktować. Nastąpił też podział w dawnej elicie związkowej, gdyż grono czołowych działaczy (m.in. Andrzej Gwiazda, Jan Rulewski, Jerzy Kropiwnicki), uważając, iż należy reaktywować instancje statutowe wybrane na zjeździe w 1981 r. i zakończyć w ten sposób „dyktaturę Wałęsy”, utworzyło Grupę Roboczą Komisji Krajowej. Następowła więc polaryzacja: po stronie opozycji umiarkowana większość – mająca poparcie Kościoła – opowiadała się za podjęciem negocjacji, a radykalna mniejszość za zaostrzeniem form sprzeciwu; po stronie władzy „twardogłowi” mieli zdecydowaną większość w aparacie partyjnym, ale w ścisłej ekipie rządzącej i jej zapleczu eksperckim umacniali się zwolennicy reform.

Jednak aż do połowy 1988 r. przesunięcia te nie wyraziły się w działaniach, które oznaczałyby powstanie całkowicie nowej sytuacji. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że ekipa rządząca nie była w stanie podjąć decyzji o uznaniu „Solidarności” za partnera, gdyż oznaczałoby to podważenie zasadności wprowadzenia stanu wojennego. Ponadto w kierow-

nictwie PZPR żywiono nadzieję, iż planowana reforma gospodarcza przyniesie efekty, które przełożą się na wzrost poparcia społecznego, a więc ustępstwa na rzecz opozycji będą zbędne. Podejmowane kroki były więc połowiczne, a dla społeczeństwa mało czytelne. Tak było m.in. ogłoszonym jesienią 1987 r. ogólnonarodowym referendum na temat reformy, w którym obóz rządzący nie uzyskał oczekiwanej większości. Umiarkowana opozycja odpowiedziała na to koncepcją zawarcia „paktu antykryzysowego”, gdyż – argumentowano – Polsce grozi zapaść cywilizacyjna, a bez poparcia społecznego rządzący nie zdołają zapobiec katastrofie. W kraju i tak wiele się zmieniło: od września 1986 r. aresztowania były rzadkie i stosowano na ogół krótkotrwałe zatrzymania oraz konfiskaty druków, urządzeń czy pojazdów; w prasie wydawanej oficjalnie mogły ukazywać się teksty poprzednio całkowicie niecenzuralne; kilku powszechnie znanych działaczy uważanych za radykałów (jak Gwiazda czy Moczulski) wyjechało legalnie za granicę; kierownictwo „Solidarności” (od października 1987 r. pod nazwą Krajowa Komisja Wykonawcza, KKW) zbierało się i działało jawnie, mimo iż formalnie było nielegalne. Latem 1987 r. jeden z najwyższych rangą działaczy partyjnych odbył oficjalne spotkanie w zdominowanym przez opozycję warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej, a grono konserwatywnych intelektualistów zrzeszonych w Klubie Politycznym „Dziękania” organizowało publiczne dyskusje. Podczas trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do kraju, którą odbył w czerwcu 1987 r., władze wyraziły zgodę, aby papież odprawił Msze święte w Gdańsku i Szczecinie – miastach „zakazanych” dla niego cztery lata wcześniej, zaś grono opozycyjnych intelektualistów wybranych przez Wałęsę wydało z okazji tej wizyty oświadczenie, w którym stwierdzano wprost, że Polacy „mają prawo do niepodległości”. Nikomu za to włos z głowy nie spadł. Wszystko to opozycja

traktowała nie tyle jako dowód liberalizmu władzy, ile wyraz jej słabości. Wiadomo było od dawna: słabnąca władza staje się „liberalna”.

Brakowało wciąż wydarzenia, które stanowiłoby dla Jaruzelskiego wystarczająco silny bodziec, aby przekroczyć Rubikon. Od początku 1988 r. nastroje społeczne szybko się pogarszały, o czym w kierownictwie PZPR wiedziano z badań socjologicznych, ale nie miało to większego znaczenia, dopóki niezadowolenie nie ujawniało się w zachowaniach zbiorowych. Pierwszą reakcją społeczną, która wywołała zaniepokojenie, był – początkowo lokalny (w Bydgoszczy) – strajk, który wybuchł w proteście przeciwko wprowadzeniu podwyżek cen, co władze uzasadniały rozpoczęciem „drugiego etapu reformy”. Wnet strajki pojawiły się w kilku dużych przedsiębiorstwach i choć punktem wyjścia były ceny, hasła, które eksponowali protestujący miały charakter *par excellence* polityczny, a jedno z nich brzmiało: „Nie ma wolności, bez «Solidarności»”. Dzwonek alarmowy zabrzmiał, gdy 3 maja zastrajkowali gdańscy stoczniowcy. Uciekając się do gróźb i do użycia ZOMO, falę strajkową udało się najpierw ograniczyć, a wreszcie stłumić. Niepokój jednak pozostał i gdy w sierpniu rozpoczęła się kolejna seria strajków, która objęła m.in. niektóre kopalnie węgla kamiennego, podjęto kilka równoległych działań: Komitet Obrony Kraju zarządził rozpoczęcie przygotowań do wprowadzenia stanu wyjątkowego; prorzadowe OPZZ niespodziewanie zaczęło publicznie krytykować gabinet Messnera, a nawet pojawiły się głosy, że rząd powinien ustąpić; wreszcie 31 sierpnia minister Kiszczak odbył oficjalne spotkanie z Wałęsą, któremu towarzyszyli przedstawiciele episkopatu. W zamian za obietnicę rozpoczęcia negocjacji, które nazwano „rozmowami okrągłego stołu”, Wałęsa zobowiązał się do wywarcia nacisku na zakończenie strajków.

Trudno powiedzieć, które z tych działań traktowano poważnie, a które były swoistym kamuflażem, w sumie bowiem nie

wykluczały się one, a do pewnego stopnia były komplementarne. Przygotowania do stanu wyjątkowego toczyły się w całkowitej dyskrekcji, ale w rządzącej ekipie silne były obawy, że nie będzie on mógł wywrzeć takiego efektu psychologicznego, jak wprowadzenie stanu wojennego, a więc jego przydatność byłaby ograniczona. Pozostałe działania podejmowano publicznie: w dniach 15–16 września w podwarszawskiej Magdalence odbyły się formalne rozmowy przedstawicieli obozu władzy z delegacją „Solidarności”, rozpoczynając cykl negocjacji, a 19 września Sejm odwołał rząd Messnera i premierem został Mieczysław F. Rakowski, uważany za głównego przedstawiciela skrzydła „liberalnego” i zwolennika dokonania zasadniczej reformy gospodarczej. Nowy rząd rozpoczął energiczne przygotowania do reformy, która polegała m.in. na znacznym poszerzeniu możliwości działania sektora prywatnego, zniesieniu ograniczeń w obrocie dewizowym, odstąpieniu od centralnego wyznaczania wszystkich cen, racjonalizacji systemu bankowego. Krótko mówiąc, chodziło o wprowadzenie elementów gospodarki rynkowej. Jednocześnie jednak zamrożono rozmowy z „Solidarnością”, zbudowany już okrągły stół został zdemontowany, a w wystąpieniach Jaruzelskiego pojawiły się ostre tony. W znacznym stopniu wynikało to zarówno z wiary w to, iż reformy Rakowskiego zostaną przyjęte przez społeczeństwo z entuzjazmem, a więc poparcie „Solidarności” nie będzie potrzebne, jak i z bardzo silnego oporu aparatu partyjnego i OPZZ wobec legalizacji związku Lecha Wałęsy. W sumie sytuacja patowa wciąż jeszcze trwała.

Wydarzeniami, które przechyliły szalę na rzecz wznowienia negocjacji, były transmitowana na żywo debata telewizyjna Wałęsy z przewodniczącym OPZZ, Alfredem Miodowiczem, która odbyła się 30 listopada, oraz o tydzień późniejsze przemówienie Gorbaczowa w ONZ. W opinii widzów Wałęsa zdecydowanie wygrał pojedynek, a badania socjologiczne wykazały, iż w ciągu

paru dni liczba zwolenników legalizacji „Solidarności” zwiększyła się blisko w dwójnasób. Przywódca sowiecki z kolei zadeklarował, iż jego państwo definitywnie rezygnuje z używania presji wobec sojuszników, co oznaczało, iż straszenie sowieckimi czołgami – stały element propagandy PRL – traci swoją moc. Formalnych negocjacji wprawdzie nie wznowiono, ale trwały poufne rozmowy, w których kluczowe znaczenie miało stanowisko Kościoła, namawiającego obie strony do porozumienia. W rezultacie 18 grudnia Wałęsa powołał blisko 120-osobowy Komitet Obywatelski (KO), którego zadaniem było przygotowanie stanowiska do rozmów. Faktycznymi przywódcami KO stali się Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki. Dwa dni później rozpoczęło się wielodniowe i rozłożone na dwie tury posiedzenie KC PZPR, podczas którego Jaruzelski najpierw dokonał zasadniczych przesunięć personalnych na najwyższych stanowiskach partyjnych, a później (już w połowie stycznia) wymusił na członkach KC akceptację do rozmów z „Solidarnością” i jej legalizacji. Dla ekipy Jaruzelskiego negocjacje były swoistą „ucieczką do przodu” wobec rysującej się katastrofy ekonomicznej i nieuniknionych w tej sytuacji strajków, które napędzałyby wiatru w żagle opozycji. O determinacji Jaruzelskiego może świadczyć fakt, iż zgodził się nawet na to, aby w oficjalnych rozmowach brali udział Michnik i Kuroń, a więc osoby, które uważał za największych „wrogów publicznych”.

Tak oto w połowie stycznia 1989 r., przeszło siedem lat po wprowadzeniu stanu wojennego, Polska wróciła w pewnym sensie do punktu wyjścia z sierpnia 1980 r., czyli do negocjacji nad nową umową społeczną. Była to już jednak inna Polska: zmienili się Polacy i zmieniło się jej zewnętrzne otoczenie. Tak więc i same negocjacje musiały być prowadzone zupełnie inaczej, a w istocie dotyczyć czegoś innego niż wówczas, gdy toczono je w Sali BHP Stoczni Gdańskiej.